

Wieś soczewką losów

Dość teatru politycznego, rozliczeniowego. Chcemy się skupić na zwykłym człowieku, bo chyba gdzieś o nim zapomnieliśmy - przekonuje legnicki duet PiK, który realizuje w Teatrze Lubuskim spektakl „Gdy przyjdzie sen”. Akcję osadza na wsi i zapowiada historię o „miłości źle poczętej i absurdalnie przerwanej”.

PAULINA NODZYŃSKA

- W teatrze jest dużo polityki, rozliczeń z historią. Przestał go interesować zwykły człowiek. My chcemy opowiedzieć o historii w człowieku, to bliższy nam temat niż sprawy rozliczeniowe - tłumaczy Katarzyna Dworak, współreżyserka spektaklu „Gdy przyjdzie sen. Tragedia miłosna”.

Tą propozycją Teatr Lubuski przywita się z widzami po wakacjach, zdradzając jednocześnie, w jakim kierunku chce zmierzać w nowym sezonie. - Zaczynamy od wsi. Na jej przykładzie chcemy opowiedzieć o sprawach najprostszych, ale fundamentalnych. O miłości, egoizmie, nienawiści, odrzucaniu przyjaciół, braku odwagi w sięgnięciu po miłość, o głupocie. O tym, że po najważniejsze słowa sięgamy wtedy, gdy jest już za późno. Każdy widz, wyrobiony i mniej wyrobiony, będzie mógł przeżyć się w swoim życiu - tłumaczy Robert Czechowski, dyrektor Teatru Lubuskiego.

„Gdy przyjdzie sen. Tragedia miłosna” to druga część trylogii „opowieści wiejskich”, za którymi stoją twórcy legnicy: Paweł Wołak i Katarzyna Dworak (w skrócie: tandem PiK). Od 1996 r. są związani z Teatrem im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, zagrali m.in. w głośnych spektaklach „Ballada o Zakacławiu” i „Made in Poland”. To oni są też autorami tekstów sztuk ujętych w trylogię. Za scenariusz do pierwszego spektaklu



Prapremiera „Gdy przyjdzie sen. Tragedia miłosna” w piątek 4 września o godz. 19. W rolach głównych: Alicja Stasiewicz, Ernest Nita, Aleksander Stasiewicz, Marta Frąckowiak, Tatiana Kołodziejska, Elżbieta Donimirska

- „Droga śliska od traw. Jak to diabeł wsią się przeszedł”, który miał swoją premierę dwa lata temu w Legnicy - otrzymali nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej.

Robert Czechowski przekonuje, że w drugiej części też nie zawiodą. - Bylem poruszony. To tekst na bardzo wysokim poziomie literackim. Mówi o problemach tak prostych, że aż abstrakcyjnych - komentuje dyrektor.

Twórcy obmyślili swoją trylogię tak: w pierwszej części pokazujemy zło, w drugiej mówimy o miłości, trzecią poświęcamy rodzinie.

Zielonej Górze przypada więc mówić o miłości - jednak, jak opisują twórcy, „źle poczętej, niepoprawnie ujawnionej i absurdalnie przerwanej”. Głównym bohaterem jest Jasiek (Ernest Nita), który próbuje „utrzymać w ryzach swoje człowieczeństwo”, po prostu próbuje pozostać porządnym człowiekiem. Wokół niego mnożą się zagrożenia, trudne wybory... Gdy udaje mu się osiągnąć moralne zwycięstwo nad samym sobą, przegrywa konfrontację z innymi mieszkańcami wsi. - W tej „czarnej” opowieści o ludzkich losach, o charakterze balladowo-moralitetowym, jest miejsce także na niemalą dawkę komizmu - mówią twórcy. Dlaczego rzecz dzieje się na wsi? Bynajmniej nie chodzi o chęć wpisania się w pol-

ską tradycję dramatu ludowego czy chłopskiego. - Wieś daje nam pewien nawias, pozwala lepiej przyjrzeć się człowiekowi, bardziej skupić na problemach - tłumaczy Paweł Wołak, współreżyser. Wieś ma być więc pewną soczewką, w której gęstnieją ludzkie losy, wybory i związane z nimi emocje. - Spektakl jest daleki od krytyki społecznej czy badań socjologicznych. Ma raczej złamać stereotyp postrzegania wsi przez miastowych, nastawionych prędzej na szukanie różnic niż podobieństw - czytamy w programie.

- Jesteś w stanie zrobić do spektaklu muzykę bez muzyki? - taki telefon w środku nocy odebrał od twórców Jacek Hałas, odpowiedzialny za muzyczną stronę „Gdy przyjdzie sen...”. - To wyzwanie, ale spróbuję - odpowiedział. Tak powstał pomysł, by to aktorzy stworzyli ścieżkę dźwiękową. - Reżyserka prosi np. o „gorące popołudnie na wsi”. I to się nagle dzieje. Ten zespół można spokojnie wystawić do castingów radiowych - chwali Hałas.

W tradycyjną oprawę spektaklu wkładają się multimedialne formy. Niezwykłe animacje, wyświetlane za plecami aktorów, stworzyła Adriana Dziadyk. Spektakl angażuje prawie cały zespół Teatru Lubuskiego. Gra w nim 18 osób. Wśród nich - po powrocie na zielonogórską scenę - aktorka Elżbieta Donimirska. ◉